

MATYLDA SERAO

UCIĘTA RĘKA

TŁOMACZYŁA
MARYJA TOCZYSKA

49

L

Zresztą list wydał mu się rzeczą nie nazbyt bezpieczną i że posłużyć mógł tylko Racheli do silniejszego odparcia jego usiłowań, dążących do zobaczenia się z nią. On zaś na razie pragnął tylko jednej, jedynej rzeczy — ujrzenia jej za wszelką cenę.

Wstępując po schodach kamiennych, Róża szepem odmawiała modlitwy, błagając Boga, aby misya, powierzona jej przez hrabiego, udała się, choć sama w to nie wierzyła wcale.

Kiedy dochodzili już pod klasztor, Ranieri zatrzymał się na zakręcie schodów, skąd już doskonale mógł widzieć ciężką bramę klasztoru, szczelnie zamkniętą.

— Na miłość Boga, Różo — błagał raz jeszcze proszącym, zmienionym głosem — mów do niej, wyjaśnij, wytłómacz, powiedz, że ją kocham zawsze do szaleństwa, że umieram bez niej, w tęsknocie i rozpacz.

— Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy — szepnęła stara służąca i ciężko potrząsając głową, jak gdyby misya, z którą tam szła, za ciężką była na jej ramiona — szła po schodach szerokich, prowadzących do głównej bramy. Ranieri, ukryty w zagłębieniu kamieniem, widział, jak podeszła do ciężkich drzwi, kutych żelazem i pociągnęła za łańcuch, poruszający dzwonem alarmowym. Widział również, że czekała długo i że kilkakrotnie pociągać musiała łańcuchem, zanim jej otworzono. Nakoniec z ostrym zgrzytem otworzyło się małe okienko w bramie i po kilku minutach rozmowy z kimś niewidzialnym Róża nareszcie zniknęła z jego oczu. Następnie Ranieri usłyszał głuchy łoskot zamykającej się bramy.

— Oh! to jest prawdziwe więzienie — jęknął z boleścią — ale wszystko mi jedno! Żadne zamknięcia, żadne drzwi, choćby żelazne, oprócz się nie mogą przed siłą człowieka, który kocha prawdziwie.

Ale równocześnie opanował go wielki niepokój. Lękał się, że ujrzy Różę wychodzącą zaraz z klasztoru, co by oczywiście znaczyło, że nie udało jej się uzyskać widzenia się z Rachelą. I ten niepokój zamienił się wkrótce w marę dręczącą.

Wsparty o kamienną poręcz schodów, z oczami utkwionymi w bramę klasztorną, drżąc pod uderzeniami zimnego wiatru, Ranieri nie zdawał sobie już sprawy z niczego, przejęty tylko szaloną trwogą ujrzenia zapłakanej twarzy Róży, wypędzonej bez litości okrutnym uporem Racheli.

Kilkakrotnie, gorączkowym ruchem, wyciągnął z kieszeni zegarek i spoglądał na posuwające się wskazówki i kiedy pierwsze dziesięć minut ubiegło, odetchnął z ulgą i serce jego niespokojne, normalnie bić zaczęło! Już teraz mógł być pewnym, że Róża dopuszczoną została do Racheli. Nie znał jednak zupełnie wewnętrznej organizacji życia klasztornego, nie wiedział, że czas tam jest całkiem inaczej obliczony i że jedna godzina w tych murach nie może być porównana z godziną, upływającą w życiu światowym.

Nieobecność Róży trwała bardzo długo. Godzina dziesiąta, następnie jedenasta wybiły na okolicznych zegarach. Ranieri z początku nie niecierpliwił się tem wcale; przeciwnie, to opóźnienie nie było złowróżbne dla jego sprawy, wykazywało tylko pewność niezbitą, że Róża rozmawia z Rachelą.

Ale w końcu to przedłużające się oczekiwanie zaczęło mu dziwnie ciążyć. Cóż tam robić tak długo mogła jego posłanniczka. Czyżby i ona stamtąd wyjść nie miała? Czy także chciano ją tam pogrzebać jak Rachelę?

Przecież Róża wiedziała, że on tu czeka z tym samym niepokojem i trwogą, jak gdyby w tej godzinie rozgrywać się miał los jego życia! Jak mogła skazać go na tak dręczące oczekiwanie! Cóż się stać mogło? Może Rachelą była chora?

Teraz już każda upływająca minuta przyczyniała się do jego serdecznej udręki. To co niedawno było całą jego nadzieją, zamieniło się

w okrutne rozczarowanie. Zdawało mu się od czasu do czasu, że słyszy głuchy zgrzyt bramy klasztornej, że widzi, jak się otwiera szeroko. Ale to wyobraźnia podniecona zwodziła go tylko. Było już wpół do dwunastej, a Róża nie pokazywała się. Już gniew głuchy szarpać zaczął Ranierim i namyślał się, czyby nie pójść tam samemu i odważnie zapukać do tej bramy — wtargnąć siłą do klasztoru i dostać się do Racheli! Kilka razy więc wbiegł szybko po schodach, dzielących go od murów klasztornych i już chciał uchwycić za łańcuch i poruszyć gwałtownie dzwonem, ale za każdym razem powstrzymywał się od tego ostatecznego kroku resztkami silnej woli i lękając się, aby ta nieostrożność nie była dla jego nadziei decydującą — zstępował powoli ze schodów i powracał z głową spuszczoną do swojego punktu obserwacyjnego.

Nareszcie w chwili, kiedy wybiła już godzina dwunasta, brama otworzyła się i Róża ukazała się w niej. Zbiegła szybko po schodach, podążając ku Ranieremu, który pochwylił jej rękę i utopił w jej twarzy spojrzenie, gorące najwyższym niepokojem. Drżał tak silnie, iż nie był w stanie słowa wymówić.

Róża była zmieszana, ale w wyrazie jej twarzy było coś tajemniczego, coś, co uduchowiało dobrodusze jej rysy i nadawało jej wygląd niecodzienny.

— Jeszcze chwilę cierpliwości, Ekscelencyo — szepnęła, oglądając się. — Będziemy mówić, kiedy dojdziemy do Corsa, teraz chodźmy!

Ranieri nic nie odrzekł i z głową nisko schyloną szedł obok niej automatycznym krokiem. Kiedy dostali się do Corsa, Róża skinęła na doróżkę, do której wsiedli i podała adres Grand-Hotelu. Ażeby móc swobodnie mówić i ukryć twarz swoją zmienioną, Ranieri rozkazał opuścić budę powozu.

— A więc widziałas ją? — zapytał ledwie do słyszalnym głosem, kiedy konie ruszyły z miejsca.

— Tak, widziałam ją! — odpowiedziała Róża, nie podnosząc głowy.

— Kiedy? Jak?

— Zaledwie dziesięć minut temu.

— Dziesięć minut? A pozostałaś tam trzy godziny?

— Była na chórze. Potem w kościele na medytacji, a w końcu musiano czekać na pozwolenie przełożonej.

— Na chórze! Więc ona już nie jest nowicyuską? Przywdziała welon zakonny?

Stara pochyliła jeszcze niżej głowę na piersi i nie odpowiedziała.

— Powiedz — nalegał Ranieri. — Ona już jest zakonnicą...

Róża milczała...

— Nie chcesz więc objawić mi tę straszną nowinę! — zawołał drżącym głosem. — Miej odwagę, Różo! Pewność jest mniej przykra, niż niepewność okrutna. Jest zakonnicą — prawda? Mówiąc to gwałtownym ruchem uchwycił jej rękę.

— Niech się pan uspokoi — prosiła stara, usiłując uwolnić rękę. — To przecież nie moja wina.

— Oh! tak! ona jest już zakonnicą — jęknął Ranieri rozpaczliwie. — Straciłem ją już na zawsze! I ja mam żyć jeszcze!

Szybkim ruchem otworzył drzwiczki powozu i uczynił ruch, jak gdyby chciał się rzucić pod koła przejeżdżającego tramwaju, ale Róża silnie uchwyciła jego ramię.

— Nie, ona nie jest jeszcze zakonnicą — wymówiła silnym głosem.

— Ah! — westchnął głęboko Ranieri i upadł ciężko na poduszki powozu.

— Ale to tak samo, jak gdyby nią już była — dokłóczyła po chwili stara uroczystym głosem.

— Jakto? Co ty mówisz?

— Uroczystość złożenia ostatnich ślubów nastąpić ma za dwa tygodnie.

— Za dwa tygodnie! Dlaczego tak prędko?

— Bo ona sama prosiła o skrócenie dni nowicyatu, bo pozwolenie to właśnie nadeszło i ona za dni piętnaście będzie na zawsze należeć do „pogrzebanych żywcem“!

— Kto ci o tem mówił? Czy ona sama?

— Furtyanka objawiła mi to pierwsza, a potem tę samą wiadomość potwierdziła mi siostra Gracya.

— Kto jest ta siostra Gracya? — zapytał Ranieri z przestraszaniem.

— To ona! To Rachel! Takie imię przybrała w klasztorze.

— Nawet imię jej zmienione — szepnął Ranieri do siebie... Cóż ona ci mówiła — powiedz wszystko Różo, powiedz!

— Nie chciała się ze mną widzieć!

— Nie chciała! A jakże się potem stało, że się następnie zgodziła na to widzenie?

— Matka przełożona przyprowadziła ją sama do rozmównicy. Powiedziała jej, że nowicyuszka przed włożeniem welonu musi pożegnać się i widzieć z rodziną i znajomymi, aby później nie objał ją żal za nimi i za światem. A więc siostra Gracya zdecydowała się na widzenie się ze mną przez posłuszeństwo matce przełożonej.

— Różo, powiedz mi, jak ona teraz wygląda? Czy zmieniła się?

— Jest szczuplejsza, chudsza i jeszcze bardziej blada... ale zarazem i piękniejsza jeszcze. Ona już nie ma wyglądu kobiety, Ekscelencyo, tylko anioła.

— Oh! Rachel! Rachel! moja! — jęknął młody człowiek z rozpaczą.

— Chciałam ucałować jej rękę, ale nie pozwoliła na to. Przyjęła mnie jednak z dobrocią i pytała się, jak żyję, czem się zajmuję.

— Mówiłaś jej o mnie?

— Tak, mówiłam.

— Co takiego?

— Że odnalazłam Ekscelencyę, że Ekscelencya nie jest w niczem winien tej okropnej rzeczy, o którą został posadzony, że Ekscelencya kocha ją zawsze i pragnie ją koniecznie widzieć.

— I cóż odpowiedziała?

— Z początku nic. Kiedy usłyszała imię Ekscelencyi, zbladła bardzo, tak, że się przelekłam o nią, ale nie przerywała mi, jak to czyniła dawniej, kiedy jej mówiłam o panu. A kiedy jej opowiedziałam, jak cudownym sposobem Ekscelencya uniknęła śmierci, iż zabłysły w jej oczach.

— Oh! Rachel! Rachel! — powtórzył Ranieri złamanym głosem.

— Ale kiedy powiedziałam jej, że Ekscelencya kocha ją zawsze głęboko, spuściła oczy i twarz jej stała się w jednej chwili surową i zimną jak kamień.

— I nie wyrzekła wówczas do ciebie ani jednego słowa?

— Owszem...

— Co powiedziała, Różo! Cóż powiedziała! Mówże prędzej! Nie dręcz mnie tak okropnie.

— Powtórzę wiernie Ekscelencyi własne jej słowa: „On nie powinien mnie kochać — musi o mnie zapomnieć. Umarłych nie kocha się ziemską miłością, a ja należę już do umarłych“.

— Boże mój! Boże! — zawołał Ranieri, ukrywając twarz w dłoniach.

— Jednakże — ciągnęła dalej Róża — nalegałam bardzo na nią, by zechciała zgodzić się na widzenie się z Ekscelencyą...

— I co Różo! Co? Uzyskałaś może jej pozwolenie?

Okazała się bardzo surową i powtórzyła mi parę razy: „Powiedz mu, że nie zobaczymy się już nigdy, że należę już tylko do Boga, że złożyć mam ostatnie śluby za dwa tygodnie i że w dniu tym poświęcę się Bogu w zamian za spokój i zapomnienie, jakie zesze na niego.“

— I nic więcej Różo, nic więcej?

— Nic więcej dla pana, Ekscelencyo.

— Wspominała ci także o innych osobach?

— Tak, o matce swojej i ojc. Pragnęła ich oboje ujrzeć przed zostaniem zakonnicą. Czy Ekscelencya wie, że ona głęboko wierzy, iż matka jej żyje jeszcze?

— I naprawdę nic więcej nie kazała ci dla mnie powiedzieć — nalegał słabym głosem Ranieri.

— Nic więcej, Ekscelencyo.

— Wszystko więc jest skończone — jęknął młody człowiek.

Zniechęcenie hrabiego Ranieri Lambertini nie trwało jednak długo. Kiedy znalazł się w jakiś czas później sam w swoim hotelowym pokoju, objał go nagły bunt na los, który pozbawiał go widoku Racheli i silna reakcja ujawniła się w nim, zwalczając dawne przygnębienie.

Zapomniał już o surowych, zimnych słowach Racheli, wypowiedzianych przez usta Róży. Chciał o nich zapomnieć, bo wydawało mu się niepodobieństwem, aby je wymówić miała kobieta ukochana i która kochała go do tego stopnia, że opuściła dla tej miłości dom rodzinny, zaparła się religii i przodków swoich i teraz pożegnać świat chciała na zawsze!

(Dalszy ciąg nastąpi).